



Maria Krystyna Habsburg, źródło: wikipedia.pl, domena publiczna (dostęp 22.05.2022 r.)

Krystyna Maria Habsburg (1742-1798)

Arcyksiężna, która nigdy nie widziała swoich cieszyńskich włości

Punkt szlaku: Sanktuarium św. Barbary w Strumieniu

Arcyksiężna Krystyna Maria nigdy nie była w Strumieniu, nigdy nie była w ogóle w swoich beskidzkich włościach. Jednak na kartach historii regionu zapisała się bardzo mocno. Jest bowiem fundatorką m.in. obecnego Sanktuarium św. Barbary w Strumieniu. Portret Marii Krystyny i jej męża Alberta Saskiego autorstwa Teresy Pryczek zdobi wejście do kościoła.

Arcyksiężna urodziła się 13 maja 1742 r. w najpotężniejszej europejskiej rodzinie ówczesnych czasów. Jej matką była cesarzowa Maria Teresa Habsburg, a ojcem Franciszek I Lotaryński. Pieszczotliwie nazywana *Mimi* lub *Marie*, była ulubionym dzieckiem cesarzowej i jej rodzeństwo było zazdrosne o te relacje. Jednak dzięki temu Maria Krystyna uzyskała - jak na kobietę - staranne wykształcenie. Mówiła w języku niemieckim, włoskim, francuskim i angielskim, doskonale znała historię. Jej matce zależało na wykształceniu córki, bo sama próbowała udowodnić, że kobiety mogą być wyedukowane i brać udział w życiu publicznym.

Maria Krystyna była nie tylko wykształcona, ale również utalentowana artystycznie. Zachowały się jej autoportrety czy też portrety całej rodziny jej autorstwa. Wielu ją opisujących uważało, że wyróżniała się nie tylko urodą, ale także dowcipem i wysoką inteligencją.

W 1766 r. poślubiła Alberta Saskiego, syna Augusta III Sasa - polskiego króla. Para wyjątkowo się dobrała, ich związek opierał się na miłości, choć w kręgach monarszych było to praktycznie niemożliwe, bo przeważnie wygrywały korzyści z prowadzenia polityki dynastycznej, a nie uczucia. Jako posag Maria Krystyna dostała m.in. Księstwo Cieszyńskie, jeden z najbardziej dochodowych regionów Austrii, czego również zazdrościło jej rodzeństwo.

Jako żona, kobieta miała szczęście spędzić życie z kimś, kogo szczerze kochała, choć ich idyllę przerwała tragedia. Córeczka Marii Krystyny i Alberta żyła zaledwie jeden dzień. Więcej dzieci się nie doczekali. Finalnie adoptowali Karola, syna Leopolda, brata Marii Krystyny i to on objął rządy w Księstwie Cieszyńskim po ich śmierci.

Zgoda w życiu prywatnym przekładała się na ich funkcjonowanie w życiu politycznym jako zarządców Księstwa Cieszyńskiego i innych włości, czy też jako namiestników Niderlandów Habsburskich. Obydwoje byli wielkimi propagatorami sztuki - w Wiedniu założyli galerię sztuki Albertina.

Jeśli spojrzeć na nich z perspektywy historii Księstwa Cieszyńskiego, w tym Strumienia, to trzeba zaznaczyć, że wspierali odbudowę miast po pożarach, a po wprowadzeniu patentu tolerancyjnego budowę ewangelickich świątyń, co na tym terenie miało szczególne znaczenie.

Maria Krystyna zmarła 23 czerwca 1798 r. w wieku zaledwie 56 lat.

Machna Ogrodzeńska

Tajemnicza właścicielka

Punkt szlaku: Plac Świętego Krzyża/Londzina w Strumieniu

Jeszcze do niedawna w Wikipedii w haśle dotyczącym historii Strumienia występował błąd: *Następnie Strumień stał się własnością niejakiego Sobka z Kornic (1430-1446) i Machna Ogrodzeńskiego*. Być może to zwykły chochlik albo twórca lub twórczyni hasła nie

dowierzał/a, że Strumień w średniowieczu mógł być własnością kobiety. W marcu 2022 r. poprawiliśmy hasło.

Małgorzata Ogrodzeńska, zwana Machną, to jedna z najbardziej tajemniczych postaci w historii Strumienia i całej gminy, a jednocześnie jedna z ważniejszych. Niewiele o niej możemy powiedzieć. Była właścicielką Strumienia tuż przed słynnym Mikołajem Brodeckim. Prawdopodobnie nabyła go wraz okolicznymi terenami w 1450 r., a w 1480 miała go już sprzedać, dzięki czemu wieś stała się częścią Księstwa Cieszyńskiego i bardzo szybko uzyskała prawa miejskie. Niektórzy wymieniają również udział jej syna w tym procesie.

Jeśli wierzyć dokumentom, Machna Ogrodzeńska ufundowała drewniany kościół w Strumieniu. Resztę możemy sobie jedynie wyobrazić, bazując na wiedzy o wieku XV. Niewątpliwie jako kobieta musiała wyróżniać się na tle innych kobiet epoki późnego średniowiecza. Można pokusić się o określenie jej jako silnej i niezależnej, skoro wymieniana jest w dokumentach jako właścicielka.

Ciekawe jest, że w pierwszej monografii Strumienia autorstwa ks. Oskara Zawiszy z początku XX w. postać Machny jako właścicielki w ogóle się nie pojawia.

Choć jej rola w dziejach miasta i okolic jest epizodyczna, to mieszkańcy nie pozwalają na zanik pamięci o tajemniczej właścicielce. Jedna z uliczek nosi jej imię, a na pamiątkowej tablicy przy Placu Świętego Krzyża widnieją jej imię i nazwisko obok Mikołaja Brodeckiego, który nadał Strumieniowi prawa miejskie w 1482 r.

Zdjęcia miejsc związanych z Machną Ogrodzeńską



ulica Machny Ogrodzeńskiej w Strumieniu, Zdjęcie: A. Skiendziel



Zdjęcie: A. Skiendziel

Anna von Bernd (1850-1922)

O Annie, która żyjąc w wielkim świecie, nie zapomniała o swojej małej ojczyźnie

Punkt szlaku: ul. Anny von Bernd w Strumieniu

Wielu by widziało w tej herstorii opowieść o Kopciuszku – dziewczyna z prowincji zostaje żoną cesarsko-królewskiego konsula generalnego monarchii austro-węgierskiej. Ta jednak na Śląsku jest zarezerwowana dla Joanny Schaffgotsch. Obie są równie zaskakujące i ukazują, że miejsce urodzenia i pochodzenie nie determinują dalszego życia i może się ono zmienić.

Anna von Bernd urodziła się 22 maja 1850 r. w Strumieniu. Jej rodzicami byli Kasper Janko i Babetta z domu Bogusławska (Boguslawsky), jednak nie wychowywała się w domu rodziców, a została przygarnięta przez małżeństwo Jana i Joanny Sedletzkich. Miała odznaczać się urodą, wdziękiem i talentem muzycznym, co sprawiło, że za poparciem znanej śpiewaczki Marty von Mokrisch, znalazła się w Wiedniu w domu rodziny von Bernd. Tam poznała swojego przyszłego męża, Alexandra von Bernd, a w 1885 r. w Amsterdamie została jego żoną, gdzie zamieszkali, by po kilku latach wrócić do Wiednia.

Szczęście małżeńskie trwało 12 lat. W 1897 r. Alexander umiera, a dzieci nie mieli. Anna dziedziczy jego majątek i dzięki temu może kontynuować swoją filantropijną działalność. I tu jej drogi ponownie prowadzą do Strumienia.

Z jej inicjatywy zostaje założona fundacja „Dom dla Ubogich w Strumieniu” i Anna zleca także budowę samego domu. Otwarcie w dniu 10 października 1901 r. było wielkim wydarzeniem odnotowanym w polskich i niemieckich gazetach – do Strumienia przybyła sama fundatorka, która w czasie swojego pobytu gościła w domu burmistrza Fryderyka Skalli (dzisiejsza restauracja „Stylowa”). Dom gwarantował schronienie dla 20 – 25 osób. Anna oczywiście pomyślała nie tylko o samej budowie, ale również przekazała część majątku na jego utrzymanie. Niestety, podczas I wojny światowej, na rozkaz władz austriackich fundusze przekazano jako pożyczkę wojenną i przepadły. Dlatego, by fundacja mogła nadal istnieć, Anna w swoim testamencie zapisała 1 milion marek polskich na dalsze prowadzenie działalności. Fatum nie opuszczało „Domu dla ubogich” - majątek znowu przepadł w kolejnej wojnie światowej, a w budynku później mieścił się Ośrodek Zdrowia.

Anna zmarła w 1922 r. w Wiedniu. Została pochowana w grobie męża Alexandra von Bernd oraz Isabelli i Heinricha Trenck von Tonder w Wiedniu. Po wielu latach grób na cmentarzu niedaleko wzgórza Kahlenberg znalazł Wojciech Kiełkowski. Nie wiadomo też, z jakiego powodu zerwano tabliczkę z jej imieniem i nazwiskiem.

Na szczęście, pamięć o szlachetnej Annie przetrwała tak samo, jak ona pamiętała o swoim mieście. W dowód wdzięczności mieszkańcy umieścili na budynku fundacji napis: *Der edlen Stifterin Frau Anna von Bernd die dankbare Stadtgemeinde 1901 (Szlachetnej fundatorce Pani Annie von Bernd wdzięczna Gmina Miejska 1901)*. W mieście istnieje również ulica jej imienia.

Zdjęcia miejsc związanych z Anną von Bernd



Budynek "Dому dla Ubogich" ufundowany przez Annę von Bernd, zdjęcia: A. Skiendziel



Elżbieta Żertka (zdjęcie ze zbiorów Wojciecha Kielkowskiego)

Elżbieta Żertka (1921-1944)

Tragicznie przerwane życie.

Punkt szlaku: Park w Strumieniu, Pomnik Ofiar Hitleryzmu

Ten biogram zostanie krótki. Nie będzie wielu lat pracy społecznej czy okrągłego jubileuszu pracy zawodowej. Nie mogło tak być, bo los Elżbiety Żertki został dopełniony przedwcześnie, dramatycznie, bez uwzględniania jej zaledwie 23 lat - tak jak los tysięcy innych młodych Polek i Polaków z wojennego pokolenia Kolumbów.

Urodziła się 11 września 1921 r. w Strumieniu, a zginęła 29 lutego 1944 r. w KL Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Jej rodzice, Karol i Matylda, zapewne nie taki los dla niej planowali. Narzuciła go II wojna światowa, w czasie której Elżbieta, jako harcerka od wielu lat (razem ze swoim starszym bratem Karolem) zaangażowała się w tajną działalność ruchu oporu Armii Krajowej (dalej AK) i w październiku 1942 r. została zaprzysiężona, przyjmując pseudonim „Irenka”. Była jedną z łączniczek Inspektoratu Rybnickiego AK pod dowództwem Jana Margicioka ps. „August”, zbierała informacje o NSDAP, policji wojskowej i wojsku hitlerowskim, zdobywała blankiety dokumentów dla działaczy AK pozostających w ukryciu, przygotowywała paczki dla więźniów osadzonych w obozach i poszukiwała informacji o nich. Wykonywała bardzo potrzebną mrówczą pracę w rozbudowywanej i silnej

siatce polskiego ruchu oporu na terenie Śląska. Niestety, zostało to przerwane aresztowaniem zarówno Elżbiety, jak i Karola 17 marca 1943 r. w rodzinnym Strumieniu. Przewieziono ich do więzienia w Mysłowicach, gdzie Elżbieta była przesłuchiwana zgodnie z najgorszymi hitlerowskimi zwyczajami. Wożono ją nawet na konfrontację miejsc spotkań konspiracyjnych w okolicy Zbytkowa. Miało to być koszmarnie doświadczenie, co opisała w tajnym liście przekazanym rodzinie z więzienia. Niczego nie zdradziła, nie pozwoliła się zastraszyć, była przygotowana na najgorsze. Z Mysłowic przewieziono ją do KL Auschwitz, gdzie po wyroku sądu doraźnego (29 lutego 1944 r.) jeszcze tego samego dnia została zamordowana wraz z bratem Karolem.

Tak wygląda historia „podziemna”, o której mieli nie wiedzieć aż do aresztowania nawet rodzice i siostra. A ta oficjalna jest dużo skromniejsza. Elżbieta ukończyła szkołę podstawową w Strumieniu i w 1937 r. podjęła pracę w miejscowej Fabryce Kafli. Informacje o charakterze jej pracy są mało precyzyjne – niektórzy mówią, że była pracownicą biurową, inni, że fizyczną. Tym niemniej od 16 roku życia pracowała zarobkowo. Zmieniła pracę dopiero w czasie wojny w 1941 r. i przeniosła się na stanowisko pracownicy biurowej do Warsztatu Maszyn Rolniczych Alojzego Lyska w Strumieniu. Musiała mieć wtedy możliwość łączenia swoich obowiązków z działalnością konspiracyjną i podejmowanymi w jej ramach wyjazdami, z których bardzo „ogłędnie” tłumaczyła się rodzinie. Jak łatwo się domyślić, wszystko skończyło się 17 marca 1943 r. w momencie aresztowania. I tak ze zdjęć patrzy na nas piękna młoda dziewczyna, której brutalna historia przetrąciła życie; kobieta odwagi i charakteru, a może tylko skromna i przekonana o słuszności swojego postępowania harcerka i patriotka, dla której było oczywiste, że nie można żyć inaczej, że takie wartości jak wolność i obrona kraju są niepodważalne i godne najwyższej ceny.

Po wielu latach w 1980 r. Elżbieta Żertka i Karol Żertka zostali bohaterami i patronami Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Strumieniu.



Jadwiga Uchyla (zdjęcie udostępnione przez Bogdana Wawrzyczka)

Jadwiga Uchyla (1930 – 2007)

Opiekuńczy duch Zbytkowa

Punkt szlaku: Urząd Miasta i Gminy W Strumieniu, Rynek 4

Jeśli spojrzeć w krótką biograficzną notatkę towarzyszącą przyznawaniu Jadwidze Uchyle („Uchylce” - jak do tej pory mówią pamiętający ją Zbytkowianie) Lauru „Srebrnej Cieszynianki” w 1997 r., można przeczytać: „wykształcenie: podstawowe; zawód: na utrzymaniu męża; miejsce pracy: gospodyni domowa”. Tak... Ale to chyba jednak nie byłoby wystarczające, aby mogła otrzymać jako jedna z pierwszych w pierwszej edycji Laurów najbardziej znaczącą nagrodę przyznawaną zasłużonym mieszkańcom Ziemi Cieszyńskiej.

Więc jeszcze raz:

Jadwiga Uchyla urodziła się w 1930 r., ukończyła szkołę podstawową, wyszła za mąż, urodziła dwoje dzieci i od 13 stycznia 1965 r. pełniła nieprzerwanie funkcję sołtyski Zbytkowa przez 33 lata (do 9 lutego 1999 r.). Trzeba dodać, że sołtysem zostaje się z wyboru

mieszkańców danej miejscowości, co oznacza, że przez kolejne lata mieszkańcy nieodmiennie wybierali właśnie ją. Dlaczego? Bo znała mieszkańców swojej wioski, rozmawiała z nimi, zabiegała o załatwianie ich spraw, ufali jej. Upominała się o fundusze na budowę i remonty lokalnych dróg, była zaangażowana w każdą istotną dla rozwoju wioski inicjatywę – elektryfikację, zakładanie sieci wodociągowej czy sieci gazowej, a nawet sprzedaż działki, na której powstanie później stacja benzynowa przy skrzyżowaniu Wiślanki z drogą do Strumienia. Każda z tych inicjatyw wymagała współpracy wielu mieszkańców i ich wspólnych decyzji, ale bez reprezentowania przez sołtyskę trudno by je było nie raz przeprowadzić. To ona otwierała spotkania Rady Sołeckiej, to na niej też spoczywał obowiązek mobilizowania mieszkańców do udziału w tzw. czynach społecznych – Zbytkowianie w taki sposób sami remontowali swoje drogi, budowali boisko czy pomagali w budowie nowego przedszkola, a potem w dbaniu o nie. Przepracowali tak wspólnie tysiące godzin na rzecz swojej wioski. Do jakiego stopnia „Uchyłka” była osobą zaangażowaną, może potwierdzić fakt, że była także członkinią komisji rewizyjnej działającego w Zbytkowie Kółka Rolniczego, będąc jednocześnie członkinią Zarządu Koła Gospodyń Wiejskich – nie tylko uczestniczką organizowanych przez nie spotkań, kursów czy imprez przygotowywanych dla mieszkańców. Można by dodać żartobliwie, że tylko ze zbytkowskimi strażakami nie wyjeżdżała do pożarów.

A to wszystko, co opisano powyżej, nie stanowiło przecież trzonu oficjalnych obowiązków sołtyski. Jej zadaniem było zbieranie podatków i opłat wiejskich od nieruchomości i gruntów, składek na ubezpieczenie rolników i składki na spółkę wodną, wystawianie świadectw pochodzenia hodowanych w gospodarstwach zwierząt (krów, trzody chlewnej, kóz czy owiec). Jadwiga Uchyła dokładnie wie, ile ma we wsi gospodarstw i o jakiej powierzchni, kto hoduje zwierzęta i jakie. A to wiedza prawie intymna.

Kolejną sferą, może jeszcze bardziej intymną i wymagającą uważności, w którą z wielkim sercem przez kilkanaście lat angażowała się nasza bohaterka, jest opieka nad seniorami i wszystkimi potrzebującymi wsparcia na terenie wioski. Jako Terenowy Opiekun Społeczny, a potem działaczka i prezeska koła terenowego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej dbała o najuboższe rodziny i najstarszych mieszkańców Zbytkowa. Zabiegała o pomoc materialną dla nich, organizowała wycieczki i coroczny Dzień Seniora. Tę działalność kontynuowała jeszcze długo po przekazaniu swojej funkcji kolejnej sołtysce – Cecylii Skowron.

Doceniano ją zarówno w Zbytkowie, jak i w Gminie Strumień. Zauważono, że nie było na terenie Ziemi Cieszyńskiej osoby, która by tak długo nieprzerwanie pełniła funkcję sołtysa – funkcję społeczną, trzeba dodać. A z tego tytułu przysługiwały jej jedynie: prawo posiadania telefonu, niewielki procent od zbieranych w imieniu administracji państwa podatków i „służbowy” rower. To na nim nieustannie przemierzała swoją wioskę, zajeżdżając do kogoś na krótko, zeskakując z niego, szybko ustalając co trzeba, by ponownie wskoczyć i jechać dalej. Tak ją pamiętam.

Opowieść o Jadwidze Uchyle można zakończyć kilkoma krótkimi wpisami: w 1997 r. nagrodzono ją „Srebrną Cieszynianką” - Laurem Gmin Ziemi Cieszyńskiej; w 2000 r. otrzymała wyróżnienie „Zasłużony dla Sołectwa Zbytków” za wieloletnią działalność społeczną. A kiedy przekazywała funkcję kolejnej sołtysce, Cecylii Skowron, pomagała jej jeszcze przez wiele miesięcy w tworzeniu „warsztatu pracy”. Zbytkowianie ją pamiętają, a kolejni sołtyska i sołtys w swoim zaangażowaniu na rzecz wioski podążają jej śladem.

Laur Cieszynianki – nagroda utworzona przez Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej w 1997 r. i przyznawana mieszkańcom proponowanym przez samorządy gminne, które zasłużyły się szczególnie dla lokalnej społeczności swoją działalnością oraz innowacyjnością, a ich praca jest godna naśladowania i polecenia jako wzór. Spośród osób wytypowanych do Lauru „Srebrnej Cieszynianki” Kapituła nagrody wybierała laureata „Złotej Cieszynianki”. Od 2009 r. przyznawana jest w zamian „Honorowa Złota Cieszynianka”. Laury są wręczane w dzień Święta Niepodległości - 11 listopada.



Maria Dudzikówna (zdjęcie ze zbiorów Wojciecha Kielkowskiego)

Maria Dudzikówna (1889 – 1966)

Nauczycielka nie do zapomnienia

Punkt szlaku: ul. 1 Maja 34 (przy Szkole Podstawowej im. Powstańców Śląskich) w Strumieniu

Ta jedna z najbardziej wszechstronnych animatorek życia intelektualnego i artystycznego w Strumieniu lat między I i II wojną światową urodziła się jako córka Anny i Jana Dudzików. Co zdecydowało, że wybrała drogę nauczycielki? – nie da się już w tej chwili na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieć. Tym niemniej musiała mieć predyspozycje do kształcenia się, skoro została nią i uczyła, pracując w 4 różnych systemach szkolnych. A skoro w 1958 r. całe miasteczko i okolica hucznie świętowały pięćdziesięciolecie pracy pedagogicznej Marii Dudzikówny, musiała ją rozpocząć w 1908 r. (i konsekwentnie budować

wokół niej swoje życie). Miała wtedy 19 lat. Uczyła po niemiecku w szkole w Strumieniu, który razem ze Śląskiem Cieszyńskim był częścią monarchii austro-węgierskiej. Czy już wtedy mogła nauczać matematyki, czy też jako nauczycielka pomocnicza zajmowała się pracami ręcznymi, które pozostaną w repertuarze jej kompetencji zawodowych? – znowu trudno powiedzieć. Przełom przyniósł rok 1918, odrodzenie się Polski i możliwość tworzenia szkół polskich w Strumieniu. Będzie ich wiele, a Maria Dudzikówna zostanie nauczycielką matematyki, prac ręcznych, kaligrafii i muzyki w polskiej Publicznej Szkole Powszechnej. I zdecydowanie nie poprzestanie na samym prowadzeniu lekcji. Będzie rozwijała swoje kompetencje na kursach dokształcających i angażowała się w różnorodne formy działalności społecznej, wiele z nich sama inicjując. Patrząc na jej biografię, można powiedzieć, że praca w szkole była fundamentem jej działalności i punktem wyjścia dla wielu innych powiązanych z edukacją zainteresowań. Przecież praca nauczycielki to nie tylko lekcje – to także przedstawienia, koncerty, kiermasze, pikniki, wystawy – każda z tych form będzie angażowała uczniów i służyła konkretnym celom społecznym (zbiórki pieniędzy dla powstańców śląskich, na rozbudowę i wyposażenie szkoły czy prezentowanie osiągnięć wychowanków). Tak było w przypadku Wystawy Szkolnej z 1934 r., kiedy wraz z inną nauczycielką prowadziła kuchnię szkolną, co odnotowała nawet „Gwiazdka Cieszyńska”.

Już w latach 1918 i 1919 Maria Dudzikówna angażuje się we współorganizację dwóch instytucji, które staną się kolejnymi trzonami jej życia. Najpierw jako akompaniorka na fortepianie włącza się w tworzenie męskiego chóru złożonego głównie z nauczycieli, załóżka późniejszego słynnego Towarzystwa Muzyczno-Wokalnego „Lutnia”, którego członkinią (także Zarządu) będzie praktycznie do końca swojego życia. Następnie jako współzałożycielka strumieńskiego koła Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego będzie członkinią I Zarządu i jego bibliotekarką. Działalność Dudzikówny w PTP ściśle powiązana z przywracaniem polskiego nauczania i polskiej tożsamości regionu znalazła kontynuację w pracy koła Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego (od 1926 r.; także w charakterze członkini Zarządu). W aktywności w ramach PTP i Macierzy spełniała się, przygotowując odczyty, koncerty, amatorskie przedstawienia, uroczystości patriotyczne czy aukcje prac lokalnych artystów. Po raz kolejny odnotowane w prasie zostały odczyty: „Morze polskie”, „Nasze góry Tatry” (1927), „Morze, nasze morze”, „Wędrówka po Ziemi Świętej”, „Król Jan III Sobieski pod Wiedniem”. Ich tytuły nie pozostawiają złudzeń co do intencji tej pracy – polska historia, polskie terytorium, polskie uniwersum wartości.

To było ważne i z tym się łączą kolejne formy aktywności społecznej absorbujące Marię Dudzikównę. Pewnie dlatego zostaje Sokolicą jako współzałożycielka żeńskiej sekcji strumieńskiego „Sokoła” (pełniła funkcję naczelnika oddziału od 1927 r.). Ta organizacja skupi się na patriotycznej działalności kulturalno-sportowej i stworzy kolejne powody do organizowania koncertów czy pokazów sportowo-akrobatycznych. Strumieńskie dziewczęta chętnie angażowały się w takie formy spędzania czasu, rozwijania talentów, zdolności, wreszcie towarzyskiego spełniania się. Zaś aktywność w ramach „Sokoła” zostanie przez Marię rozwinięta w prosanacyjnym Oddziale Towarzystwa Polek w Strumieniu, które będzie z kolei zabiegało o podniesienie poziomu życia kulturalnego miasteczka, a zwłaszcza o zwiększenie udziału kobiet w życiu społeczno-politycznym. I w 1938 r. po raz kolejny Maria Dudzikówna zostanie członkinią Zarządu – właśnie w oddziale sanacyjnego Towarzystwa Polek.

Kiedy spojrzeć na ten zestaw aktywności i zainteresowań nadbudowany nad codzienną pracą zawodową, można zapytać, kiedy na to wszystko znajdowała czas. Cóż... brakuje w tej historii opowieści o życiu rodzinnym. Maria Dudzikówna nie założyła własnej rodziny, nie wyszła za mąż. Dlaczego? Przecież tak wiele nauczycielek w Strumieniu podejmowało pracę tylko na krótki czas, a potem ich nazwiska znikwały z listy zatrudnionych. Znikały... bo musiały zniknąć ze względu na ustawę celibatową, która od 1927 r. uniemożliwiła pracę zawodową w szkołach publicznych zamężnym nauczycielkom. Dudzikówna zapewne w jakimś stopniu wybrała swoją drogę - aktywność społeczną, rozwijanie swoich pasji, zwłaszcza muzycznych – była przecież wykształcona, samodzielna, niezależna intelektualnie. Dzięki tym walorom skupiała wokół siebie i w swoim domu „śmietankę” intelektualno-artystyczną miasteczka, spełniała się towarzysko, wypełniała życie pracą w szkole i dla lokalnej społeczności.

Tak tworzone życie, którego materialnym potwierdzeniem stał się zbudowany przez nią dla siebie dom, zaburzyła II wojna światowa. Jak łatwo się domyślić, działalność wszystkich organizacji i stowarzyszeń, łącznie z rozśpiewaną „Lutnią”, została przez okupanta zawieszona lub zabroniona. Nastął trudny czas, w miasteczku po raz kolejny rozbrzmiewał język niemiecki, pojawili się hitlerowscy administratorzy, a nawet oddziały młodzieżówki NSDAP. Zawieszono też kształcenie w szkołach z wyjątkiem 4 klasowej szkoły podstawowej – elementarnej, można by powiedzieć. I także w tej szkole Maria Dudzikówna uczyła matematyki; znała język niemiecki, a matematyka, a raczej rachunki, nie mogły mieć bezpośredniego znaczenia politycznego, co umożliwiło jej wtedy zarabianie na

życie w zawodzie. Mieszkańcy Strumienia ten fakt z jej życia wspominają z mocno mieszanymi uczuciami, jednak nikt jej o nic nie oskarżał i nie była jedyną osobą, Polką, która pozostała w okupacyjnej szkole; a może nawet jej obecność ułatwiała znoszenie tej sytuacji uczącym się dzieciom. Przetrwała tak do czasów powojennych, kiedy znowu mogła podjąć pracę w kolejnym, czwartym już systemie szkolnym. I, na szczęście, żyją jeszcze jej uczniowie, sami już wiekowi, którzy pamiętają Marię Dudzikównę jako elegancką panią w koronkowych rękawiczkach i z takimiż kołnierzykami u sukienek, bardzo wymagającą i cenioną przez uczniów nauczycielkę matematyki i muzyki, a jeśli trzeba to także kaligrafii i prac ręcznych. Tak ugruntowane kwalifikacje pozostały bez zmian, jak nieustanne zaangażowanie w reaktywowaną zaraz po wojnie działalność „Lutni” (w której Zarządzie i Radzie Artystycznej znowu znajdzie swoje miejsce). Tyle lat pracy i pasji muzycznej musiało zaowocować nagrodami. W 1953 r., z okazji 35-lecia istnienia Towarzystwa, otrzymała szczególne podziękowania i wyrazy uznania za wkład pracy w istnienie chóru od momentu jego założenia. Zaś 17 maja 1958 r. zostanie odznaczona jako wieloletnia zasłużona jego członkini podczas uroczystego koncertu jubileuszowego. Ma 69 lat i jesienią będzie obchodzić kolejny, wspomniany już jubileusz 50 lat pracy pedagogicznej, który – jak twierdzą organizatorzy i świadkowie – stanie się wielkim muzycznym świętem Strumienia i okolic.

I tu można by zakończyć opowieść, do której życie dopisze zupełnie niespodziewany, tragiczny finał. Maria Dudzikówna zginie w wypadku samochodowym w okolicach Bydgoszczy podczas podróży i nawet jej pogrzeb nie będzie miał zwyczajnego przebiegu, bo rozpocznie się spod szkoły, obok której stał jej dom, a nie z kościoła...

Ustawa „celibatowa” – ustawa Sejmu Śląskiego z dn. 29 marca 1926 r. narzucająca konieczność „rozwiązania stosunku służby nauczycielskiej wskutek zawarcia przez nauczycielkę związku małżeńskiego”. Obowiązywała do 9 kwietnia 1938 r. i spowodowała masowe zwolnienia z pracy zamężnych nauczycielek, a niezamężne stawiała przed wyborem: albo praca zawodowa pozwalająca zaspokajać swoje pasje i potrzebę niezależności, nie tylko finansowej, albo założenie życia rodzinnego.

„Lutnia” – Towarzystwo Śpiewacze im. Jana Orszulika istniejące w Strumieniu prawie nieprzerwanie od 1918 r.; początkowo chór męski złożony z nauczycieli kontynuujący tradycję wcześniej istniejących Towarzystw Śpiewaczych; z czasem chór mieszany tworzony przez przedstawicieli różnych zawodów i liczący dziesiątki uczestników. W ramach Towarzystwa funkcjonowały: orkiestra salonowa, zespoły rozrywkowe, kwartet wokalny i

instrumentalno-wokalny, młodzieżowe zespoły instrumentalno-wokalne i gitarowe, kwartet męski, a nawet zespół muzyki dawnej i zespół teatralny. „Lutnia” z czasem stała się najbardziej znaną kulturalną wizytówką Strumienia i koncertowała zarówno podczas regionalnych, jak i ogólnopolskich festiwali, przeglądów chórów czy innych uroczystości.

Amalia Szostek (1918 - 2010), Monika Szostek

Salonowe ciasteczka wśród ruin.

Punkt szlaku: Cukiernia OLANDA (dawniej: *U Szostka*), ul. 1 Maja 8, Strumień

Monika Szostek, synowa pierwszej współwłaścicielki cukierni *U Szostka* Amalii z d. Herman zapytana o swiękrę (matka męża) mówi ze wzruszeniem o ogromnej pracowitości i podporządkowaniu całego życia rodziny prowadzeniu biznesu. Początki były bardzo trudne, II wojna światowa odcisnęła trwałe ślady na Strumieniu, który był zniszczony w 85%. Na początku 1945 r. nieopodal miały miejsce jedno z najkrwawszych na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim walki pomiędzy Armią Czerwoną, a Wehrmachtem. Na tym się nie skończyło, bo aż do 1947 r. trwały walki Zgrupowania Partyzanckiego VII Okręgu Śląskiego Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem kpt. Henryka Flame z komunistami. W styczniu tego roku odbyły się pierwsze powojenne wybory do Sejmu Ustawodawczego, które zostały przez komunistów sfalszowane. Czasy były niepewne, trudne, wydawałoby się niezachęcające do rozwoju zawodowego czy budowania czegokolwiek. Z Cieszyna do Strumienia przybywa w tym samym roku Józef Szostek z planem założenia cukierni. Wynajmuje pomieszczenie, buduje piec i zaczyna wyrób słodkości według receptur, których nauczył się w szkole cukierniczej, a jednocześnie od samego początku eksperymentuje. Towarzyszy mu Amalia, którą poznał podczas pracy w Cieszynie u ciotki w cukierni *Galuszka*. Brakuje wszystkiego, trzeba twórczo podejść do receptur, aby mimo wszystko zadowolić i zachwycić pierwszych klientów. Sława zaczyna się od rurek z kremem, popularnych po dziś dzień. Tynkuje torty szwajcarską bezą, wprowadza do oferty owiany tajemnicą, słynny, austriacki Tort Sachera (niem. Sachertorte). W cukierni Szostków nie brakuje też tzw. cieszyńskich ciasteczek, które przeniesione z habsburskich salonów, oszałamiają różnorodnością smaków, kształtów i zapachów. Pachną dobrobytem, luksusem,

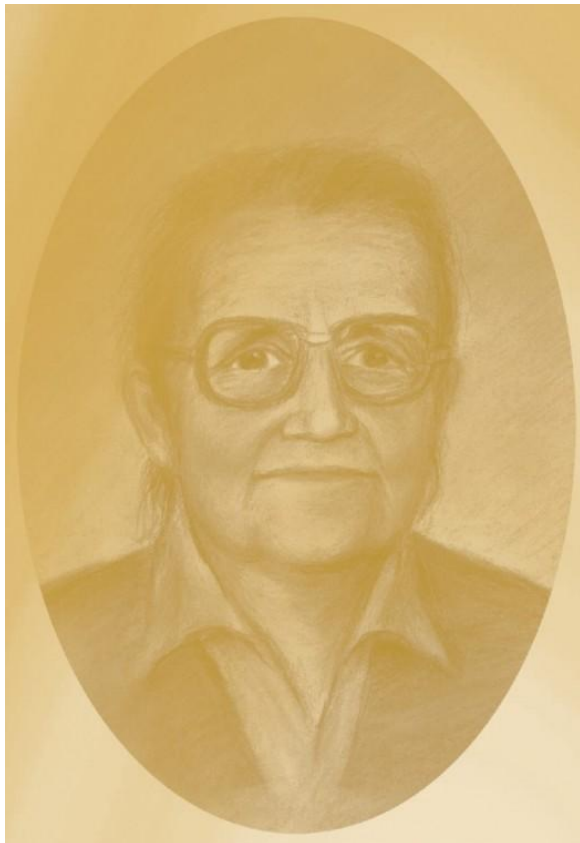
światem, który został zniszczony przez wojnę, nacjonalizmy i okrucieństwo. Te słodczyce w zestawieniu z chudymi powojennymi latami są symboliczne.

U Szostków pojawiają się dzieci, jest ich trójka. Kiedyś najmłodszy syn, Zbigniew, zostanie mistrzem cukierniczym i przejmie interes. Tymczasem Amalia dwoi się i troi, godząc obowiązki matki, współwłaścicielki i pracownicy cukierni. Wiadomo, że właściciel musi być najbardziej zaangażowanym i pracowitym pracownikiem, aby interes wypalił. We wspomnieniach Amalia jawi się jako niezwykle zapracowana mama, która często gotuje bigos lub inne jednogarnkowe danie dla rodziny na kilka dni. Inaczej nie dałaby rady pogodzić rozlicznych – domowych, zawodowych i społecznych – obowiązków. Konsekwencja Szostków – partnerów prywatnie i zawodowo – jest imponująca. Budują cukiernię od podstaw, odtwarzają tradycję, wprowadzają innowacje. Nigdy nie udałoby się takie przedsięwzięcie, gdyby nie zgodna współpraca małżonków. Kobiety w miasteczku organizują się, pomagając sobie nawzajem. Amalii pomagają w opiece nad dziećmi przede wszystkim w poniedziałki, gdy po niedzieli jest w cukierni najwięcej pracy z odkażaniem i gruntownym sprzątnięciem.

A ciasteczka wytwarzane w Strumieniu są coraz bardziej różnorodne i smakowite, bo coraz łatwiej zdobyć potrzebne przyprawy i dodatki potrzebne do ich wytworzenia: rum i spirytus oraz kawę, rodzyнки, kokos i skórkę pomarańczową. Formy wypieków nawiązują do przyrody, kosmosu, świata zwierząt i roślin. Także dziś, gdy kolejna współwłaścicielka tworzy markę cukierni, znajdziemy tam te oryginalne ciasteczka w kształcie koniczynek, szyszek, księżyców, choinek, gwiazdek, uli, kwiatków, orzeszków, rogali, lub ziaren kawy. Pani Monika mówi, że po formy „do orzeszków” trzeba jeździć do Czech. Jako ciekawostkę warto dodać, że tylko taka forma umożliwi wypiek tak niewielkich skorupki, które wypełnione słodkim kremem mają niepowtarzalny, tradycyjny smak. Zapewne nie powstydziliby się ich cukiernicy Habsburgów, którzy wprowadzili je na ten teren na przełomie XVIII i XIX w.

Dzięki wspólnej pracy par małżeńskich przez dwa kolejne pokolenia *Olanda* jest jedną z najstarszych cukierni w rejonie Śląska Cieszyńskiego, przykładem wyjątkowej firmy z tradycjami, w tym damsko-męskiego partnerstwa. Także jej nowa nazwa wprowadzona w latach 90 brzmi bardzo kobieco. *Olanda* powstała od pierwszych liter imion córek państwa Szostków: najstarszej OLi, średniej ANi i najmłodszej DANusi. Znamienne, że Szostkowie mówią zawsze o firmie w pierwszej osobie liczby mnogiej, np. gdy zachwalają lody produkowane według receptury założyciela. „Cukiernia, jej oryginalne receptury, niezwykle

smaki to nasze życie, w które wkładamy wiele serca” – w ten sposób piszą o sobie na stronach internetowych.



Emilia Michalska Źródło: domena publiczna wywrota.pl (dostęp 22.05.22)

Emilia Michalska (1906 – 1997)

O kobiecej wrażliwości, która pokazuje wieś z innej perspektywy - i w słowach, i w obrazach

Punkt szlaku: Park w Strumieniu, fontanna solankowa

„Miałam dobrą matkę” – napisała wielka poetka Ziemi Cieszyńskiej w 1967 r.
„Cieszyło ją cokolwiek robiłam, byle się to na coś zdało. Nawet książki czytać mi pozwalała,

choć nie bez uwagi: *Dziolucho, ty kiesz s tego czytanie zgłupniesz!* I miała rację, gdyż obecnie, wbrew zdrowemu rozsądkowi piszę, a do tego wiersze.”

Matka Emilii z domu Wardas była akuszerką, a córce zawsze bardzo bliska była myśl Sokratesa „Wiem, że nic nie wiem”. I Emilia, i Sokrates niezwykle doceniali zawód swoich matek. Akuszerstwo myśli służyło im za metaforę. Sokrates twierdził, że można „wydostawać” z ludzi istotne odpowiedzi, zadając wystarczająco długo właściwe pytania. Emilia Michalska przez całe niezwykle twórcze życie swym pisaniem „wydobywała” niemal z niczego piękno, mit, legendę. Budowała poprzez słowne metafory ważny dla ludzi przekaz - o znaczeniu miejsca, w którym się urodziliśmy, o poznawaniu tradycji i kultury, o byciu razem ludzi i przyrody, o samotności egzystencji. Była samoukiem literackim. W latach 1912-20 uczęszczała do austriackiej Szkoły Ludowej, a następnie przez rok do Szkoły Gospodarstwa Domowego w Bielsku. Jako siedemnastolatka wyszła za mąż. Na kilka lat przerwała pisanie, bo mimo ogromnego talentu intuicyjnie zdawała sobie sprawę, że bez regularnej pracy nad słowem lub tekstem nie ma ani dobrej poezji, ani opowiadań czy artykułu. Debiutowała pod pseudonimem Kalia w roku 1930 w krakowskiej *Roli*, gdzie ukazało się opowiadanie *Za grzechy ojców*, ale obowiązki macierzyńskie, domowe oraz wojna spowodowały, że jej talent rozwinął się dopiero po 1945 roku. Wydała 6 samodzielnych tomików poetyckich. Owo majeutyczne (metoda sokratejska) wydobywanie poezji i duchowości z prostego życia i przejawów otaczającego świata - sąsiedztwa, domowych relacji i obyczaju - stało się ostatecznie znakiem rozpoznawczym jej twórczości. Sława Michalskiej sięgała daleko, uniwersalizowała wiejskie sacrum i profanum tak umiejętnie, że publikowano i nagradzano ją za to wielokrotnie. Otwarty umysł, kobieca wrażliwość, odwaga i skromność pozwalały jej być blisko ludzi, a jednocześnie obserwować ich bardzo wnikliwie. Działała ponadto wraz z mężem w takich organizacjach jak Macierz Szkolna, Komitet Szkolny, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Otrzymała wiele nagród, medali, wyróżnień, m.in. w 1982 roku nagrodę im. Gustawa Morcinka, a w 1995 r. im. Oskara Kolberga. Pisała często gwarą, jej teksty wykorzystywano w audycjach radiowych, podczas różnych uroczystości, drukowano je w antologiach i almanachach.

Jej charyzma i sława sięgały poza Beskidy. Była członkinią krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, Towarzystwa Kultury Teatralnej w Katowicach, Bielskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i wielu innych.

Mówiono o poetce z Pruchnej, że była „poetką wsi”. Tymczasem, gdy dziś czyta się jej kołysanki lub wiersze takie jak *Wdowa*, czy *Baba samojedna* oraz cykl *Matka i Syn* lub *Chylą się moje dni* wyłania się z nich kobiecy autonomiczny podmiot, coś bardzo mocnego, konstruktywnego, co nie wydaje się tak oczywiste w tradycyjnej kulturze wsi, w małej hermetycznej, dyscyplinującej społeczności. Na szczególne podkreślenie zasługuje jej – przepełniona humanizmem i etyką troski – poetycka analiza pozycji starej kobiety na wsi, tej moralno-egzystencjalnej tragedii, której często doświadczały i doświadczają wiejskie kobiety, żyjąc dłużej, dłużej będąc starymi, chorymi, niepotrzebnymi.

Emilia Michalska została doceniona. W Pruchnej w 2010 r. z inicjatywy członków Stowarzyszenia Rozwoju Wsi „Pruchna” powstała Izba Regionalna im. Emilii Michalskiej poświęcona twórczości tej interdyscyplinarnej artystki (poezja, malarstwo, koronkarstwo, wycinanki, prace w glinie, malunek na szkle). W Strumieniu organizowany jest już przeszło dwie dekady Ogólnopolski Konkurs Sztuki Nieprofesjonalnej jej imienia. Jednak jako twórczyni frazy niemal feministycznej czeka na odkrycie. Jej liryka rodzinna pełna jest bardzo współczesnych kobiecych pytań i dylematów.

Lukrecja (Maria Lukrecja) Furchówna (1884 - 1970)

Służba zakonna w charakterze nauczycielki.

Punkt szlaku: 1 Maja 12, DPS dla Dzieci w Strumieniu

Czy wiecie, kiedy i gdzie powstał pierwszy żeński klasztor w Polsce? Nieco ponad sto kilometrów w linii prostej od Strumienia. To Klasztor Norbertanek w Zwierzyńcu pod Krakowem, który powstał ponad 900 lat temu (1176) i działa nieprzerwanie do dziś. Dom Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame powstał 700 lat później, 14 października 1876 roku, gdy zostały one na prośbę władz miejskich sprowadzone do Strumienia. Siostry, gdy pojawiły się pod koniec 19 wieku w Strumieniu, założyły przedszkole oraz szkołę dla dziewcząt. Pierwsze domy zgromadzenia w obecnych granicach Polski datuje się od 1851 r. (Galicja, Śląsk, Zaolzie), a obecnie polska prowincja ma 18 domów Zgromadzenia Ubogich Sióstr Szkolnych Matki Boskiej. Maria Lukrecja Furch była jedną z nich.

Od Marysi do Lukrecji: Baborów – Wrocław – Karwina – Cieszyn – Bielsko – Strumień.

Wielką inspiracją dla Marysi były ciotki – siostry zakonne S.M. Izydora Furch i S.M. Justyna Furch*. Dzięki nim w życiu dziewczynki stale obecne było sacrum - realizowało się zarówno w listach od krewniaczek, jak i poprzez uczestnictwo w uroczystościach kościelnych i zakonnych, na które ciotki często ją zapraszały. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Baborowie (niem. Bauerwitz) poprosiła rodziców o zgodę na wstąpienie do klasztoru. Ojciec napisał w jej imieniu pismo o przyjęcie do zgromadzenia we Wrocławiu (niem. Breslau). Matka Prowincjałka Michaela Beck rozpatrzyła prośbę pozytywnie.

1 sierpnia 1899 r. 15-letnia Maria zaczęła naukę, spędziła we Wrocławiu dwa lata w prywatnej szkole. Od 1901 r. uczęszczała do prywatnego seminarium Sióstr de Notre Dame w Białej Wodzie (niem. Weißwasser). W 1903 r. zdała eksternistycznie maturę w seminarium nauczycielskim w Cieszynie (niem. Teschen). Potem przez dwa lata pracowała jako nauczycielka w Karwinie. Nie przerwała jednak nauki, wkrótce zyskała uprawnienia nauczyciela szkoły powszechnej. W 1907 r. powołano ją do postulatu** do tzw. domu macierzystego we Wrocławiu, gdzie 10 września została przyjęta do nowicjatu i otrzymała po obłóczynach*** imiona Maria Lukrecja. Możemy się tylko domyślać powodów tego wyboru. Imię Lukrecja jest między innymi naznaczone pamięcią o tragicznej bohaterce z VI w. p.n.e., która zgwałcona popełniła samobójstwo. Znany też był w czasach Marii poemat Szekspira „Gwałt na Lukrecji”. Po złożeniu ślubów zakonnych wróciła w 1908 r. do Karwiny, gdzie pracowała do 1920 r. Śluby wieczyste złożyła w Bielsku 15 listopada 1918 r. i została przypisana do domu w Strumieniu. Ukończywszy wkrótce Państwowy Kurs Wydziałowy w Cieszynie mogła uczyć matematyki, fizyki i historii w szkołach wydziałowych****. Uczyła tych przedmiotów do wybuchu II wojny światowej, będąc też kierowniczką szkoły wydziałowej oraz od 1926 r. ochronki dla 48. dzieci. Furchówna odnalazła się w swej pasji wychowawczej. Dbała o różnorodne przedsięwzięcia – organizowanie uroczystości patriotycznych, wycieczki edukacyjne, angażowała szkołę w działalność kół PCK, wspierała rozwój Samorządu Uczniowskiego.

Jednak już w październiku 1939 r. władze okupacyjne uruchomiły w Strumieniu Volksschule, która zajmowała także budynek klasztorny. Siostry zaprzestały jawnej działalności oświatowej. Otworzyły szwalnię i hafciarnię, karmiły najuboższych. W 1942 roku część klasztoru oraz szkoły zajęli działacze NSDAP, a siostry pracowały na ich zlecenie – prały, gotowały, sprzątały. Od 1943 r. u sióstr stołowali się niemieccy żandarmi.

Po II wojnie światowej w Strumieniu władze komunistyczne zabroniły zakonnicom prowadzenia szkoły, siostry skupiły się wówczas na opiece nad dziećmi. W 1955 r. otwarto w

budynku klasztoru Zakład Leczniczo-Wychowawczy „Caritas”, a dwadzieścia lat po odejściu siostry Furchówny, 19 lipca 1990 r. utworzony tu został Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci działający jako niepubliczna instytucja opiekuńczo-wychowawcza. Współcześnie głównym kierunkiem działania całego Zgromadzenia jest odpowiadanie na potrzeby ludzi przez nauczanie i wychowywanie szczególnie ludzi porzuconych i z marginesu. Siostry SSND**** prowadzą też akcję *Shalom*, której celem jest między innymi: piętnowanie i przeciwstawianie się niesprawiedliwościom, wpływanie na środki masowego przekazu, nauczanie i wychowywanie służące wyzwoleniu narodów, działania na rzecz potrzeb lokalnych i globalnych.

*Historia Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame (łac. *Congregatio Pauperum Sororum Scholarium de Notre Dame*) zasługuje na krótką wzmiankę, gdyż skupiona jest na kwestii kobiecej. Sięga czasów Oświecenia i Rewolucji Francuskiej, które będąc przełomowe pod względem politycznym, ale także religijnym umożliwiły bł. Marii Teresie od Jezusa (założycielka zgromadzenia) wraz z dwiema innymi kobietami założenie w 1833 r. pierwszego Zgromadzenia Sióstr w Neunburgu w Bawarii. Od samego początku celem sióstr było budowanie chrześcijańskich zrębów rodziny przez wychowanie dziewcząt. Progresywny jest też fakt, że od początku zarząd nad zgromadzeniem sprawuje kobieta.

**Postulat (łac. *postulare* – żądać, wymagać) – początki życia we wspólnocie zakonnej, przed nowicjatem, może trwać od kilku tygodni do 2. lat. Postulantki poznają zakonne życie. Postulantki nie składają żadnych przyrzeczeń, mogą więc w każdej chwili przerwać postulat i opuścić wspólnotę bez żadnych konsekwencji.

*** **Oblóczyny** – uroczystość przyznania habitu zakonnego.

**** System szkolny zainicjowany jeszcze przez Komisję Edukacji Narodowej

**** SSND – tzw. skrót zakonny oznacza siostry de Notre Dame

Powyższe biogramy zostały opracowane w oparciu o następujące pozycje bibliograficzne:

1. Dzieje strumieńskiej Macierzy w latach 1926-2016, praca zbiorowa, Wyd.1., Strumień 2016.
2. Jackson G. M., Women Rulers throughout the Ages: an Illustrated Guide, 1999.
3. Jej ślad w historii - kobiety w województwie śląskim na przestrzeni wieków. W cieniu Beskidów, pod red. A. Muszyńskiej, A. Skiendziel, A. Skrzypietz, Katowice 2015.
4. Kielkowski W., Strumień w latach 1918-1945, Wyd.1, Jastrzębie Zdrój 2017.
5. Kielkowski W., Lutnia pasja i tradycja, Wyd.1., Strumień 2019.
6. Kielkowski W., Dzieje Zbytkowa od czasów najdawniejszych do współczesności, Wyd.1., Zbytków 2019.
7. Kielkowski W., Pamiętnik Strumieński, T.1., Wyd.1., Strumień 2021.
8. Kielkowski W., Pamiętnik Strumieński, T.2., Wyd.1., Strumień 2021.
9. Laur Srebrnej Cieszynianki, PDF, <https://www.cieszyn.pl/files/LZC-2014.pdf>
10. Spyra J., Śląsk Cieszyński w okresie 1653 - 1848. [W:] Dzieje Śląska Cieszyńskiego od zarania do czasów współczesnych pod red. I. Panica, TOM IV, Cieszyn 2012.
11. Starczewski M., Udział kobiet w walce z okupantem w Okręgu Śląskim OOB-SZP-ZWZ-AK, <https://przepladdziennikarski.pl/udzial-kobiet-w-walce-z-okupantem-w-okregu-slaski-m-oob-szp-zwz-ak/> [dostęp 3.05. 2022].
12. Tradycje kształcenia nauczycieli na Śląsku Cieszyńskim. Studia, rozprawy, przyczynki., Red. A. Mitas, A. Murzyn, W. Korzeniowska, U.Szuścik, PDF, https://sbc.org.pl/Content/14539/tradycje_ksztalcenia_nauczycieli.pdf
13. Zawisza O., Dzieje Strumienia, Cieszyn 1909.